Zagadnienia Rodzajów Literackich, LXVIII, z. 1
PL ISSN 0084-4446 | e-ISSN 2451-0335
DOI: 10.26485/ZRL/2025/68.1/4

Nina Anna Trzaska

https://orcid.org/0000-0002-8447-1015

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

e-mail: nintrz@amu.edu.pl

Pierwszy polski przekład opowiadania *Gibbet Hill* Brama Stokera

The first Polish translation of Bram Stoker's short story *Gibbet Hill*

Abstract

The text presents the first Polish translation of Bram Stoker's short story *Gibbet Hill*, originally published in the 1890 Christmas supplement of Dublin's "Daily Express" and rediscovered in 2024 by researcher Brian Cleary. The story, set in a real geographical location in Warwickshire, England, had been overlooked for over 130 years despite being part of Stoker's published work. *Gibbet Hill* predates *Dracula* by seven years and shares several recurring motifs with Stoker's later fiction, including serpentine imagery, colonial anxieties, and disturbing character archetypes. The narrative features an enigmatic and unsettling atmosphere, with elements that evoke Stoker's fascination with the macabre. Notable themes include a young boy torturing small creatures, reminiscent of Renfield in *Dracula*, as well as references to British colonialism in India, likely influenced by Stoker's familial connections to the Indian Civil Service. These aspects position *Gibbet Hill* within the broader gothic and imperial concerns of late Victorian literature. The Polish translation is accompanied by annotations linking the story to Stoker's wider literary context. The original text is now available in the public domain, and a special edition was released in 2024 to support research on acquired deafness in newborns.

Bram Stoker; *Gibbet Hill*; gothic literature; Victorian fiction; vampire studies; colonial discourse

This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution 4.0 International license — CC BY 4.0 (https://creativecommons.org/licenses/by/4.0).

Received: 2025-01-12 | Revised: 2025-03-03 | Accepted: 2025-03-12

Pierwszy polski przekład opowiadania *Gibbet Hill* Brama Stokera

Przekład na język polski odnalezionego opowiadania Brama Stokera

W 2024 roku miało miejsce wydarzenie przełomowe dla naukowców zajmujących się obszarami *gothic studies*, *vampire studies* czy *Dracula studies* — Brian Cleary, badacz amator, odkrył w archiwum Narodowej Biblioteki Irlandii nieznane dotąd opowiadanie Brama Stokera, autora *Draculi*. *Gibbet Hill*, tak bowiem zatytułowany jest ów utwór, był pomijany przez biografów pisarza i tkwił w zapomnieniu przez ponad sto trzydzieści lat, mimo że został przecież wydany drukiem pod nazwiskiem twórcy. Ukazał się w 1890 roku w dodatku bożonarodzeniowym do wydawanej w Dublinie gazety „Daily Express".

Jeśli chodzi o chronologiczne umiejscowienie tego tekstu w twórczości pisarza, to *Gibbet Hill* zostało opublikowane w tym samym roku co powieść *The Snake's Pass* oraz na siedem lat przed publikacją *Draculi*, jednakże już po powstaniu pierwszych notatek do *opus magnum* Stokera. Brakuje źródeł, by stwierdzić, kiedy właściwie opowiadanie zostało napisane i jak długo trwały prace nad nim, ale można założyć, że powstało podczas pobytu Stokera w Londynie, czyli po jego wyjeździe z Dublina w 1878 roku.

Tytułowe Gibbet Hill, czyli dosłownie „Wzgórze Szubieniczne", to faktyczny toponim określający pagórek znajdujący się w angielskim hrabstwie Warwickshire. Inne wspomniane w opowiadaniu miejsca również mają swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości, co zostało bezpośrednio zaprezentowane w przypisach do przekładu. Choć sama fabuła jest enigmatyczna i niejasna, to można w niej odnaleźć przynajmniej kilka charakterystycznych dla twórczości Stokera tematów i motywów. Padalec (błędnie opisywany w tekście jako gatunek węża) wpisuje się w fascynację autora wężami i istotami wężopodobnymi, która jest szczególnie widoczna w mało znanych w Polsce powieściach — *The Snake's Pass* z 1890 roku i *The Lair of the White Worm* z 1911 roku — oraz w zbiorze bajek dla dzieci *Under the Sunset* z 1881 roku. Bezimienny chłopiec znęcający się nad dżdżownicami już na pierwszy rzut oka przypomina postać łapiącego

muchy i zjadającego je Renfielda, znanego z *Draculi*, ale wszystko wskazuje na to, że można go uznać za pojawiający się cyklicznie w twórczości Stokera motyw człowieka dręczącego małe żyjątka — w 1872 roku Stoker napisał winietę zawierającą wzmiankę o chłopcu, który złapał do butelki tak wiele much, że nie miały one miejsca, by umierać[1]. Kolonialne elementy indyjskie pojawiające się w *Gibbet Hill* mogły z kolei zostać zaczerpnięte z doświadczeń bliskich osób autora — jego dwóch braci służyło w Indian Civil Service; przedstawienie małych Indusek jako niebezpiecznego Obcego przywodzi natomiast na myśl odczytanie *Draculi* przez pryzmat odwróconej kolonizacji, tzw. *reverse colonization*[2].

Obecnie opowiadanie w oryginale znajduje się w otwartym dostępie[3] — zarówno w formie fotokopii, jak i transkrypcji. W trakcie tegorocznego Dublin City Council Bram Stoker Festival zostało natomiast zaprezentowane specjalne wydanie książkowe[4], przygotowane przez Rotunda Foundation, z którego dochody zasilają budżet Charlotte Stoker Fund, mający na celu wspieranie badań nad zapobieganiem nabytej głuchocie u noworodków. Publikację uświetniają ilustracje Paula McKinleya, przedmowa Roddy'ego Doyle'a, dwa eseje Briana Cleary'ego (*Finding „Gibbet Hill"* i *Bram Stoker before „Dracula": The Early London Years*), esej Paula Murraya (*Bram Stoker: Master of the Serpentine*) oraz zapis wystąpienia Charlotte Stoker *On the Necessity of a State Provision for the Education of the Deaf and Dumb of Ireland*.

Po tej krótkiej przedmowie z przyjemnością prezentuję pierwszy przekład tego opowiadania na język polski. Za konsultację tekstu dziękuję: Magdalenie Grabias, Adamowi Mazurkiewiczowi, Tomaszowi Bełdowskiemu, Maciejowi Ossowskiemu, Teodorowi Krygowi, Agnieszce Gawrońskiej, Robertowi Kowalskiemu, Aleksandrze Pustole.

1 *The Lost Journal of Bram Stoker*, red. E. Miller, D. Stoker, HellBound Books, Austin TX 2021, s. 66.

2 Zob. S.D. Arata, *The Occidental Tourist: „Dracula" and the Anxiety of Reverse Colonization*, „Victorian Studies" 1990, t. 33, nr 4, s. 621–645.

3 Zob. B. Stoker, *Gibbet Hill*, https://en.wikisource.org/wiki/Gibbet_Hill [dostęp: 6.03.2025].

4 Zob. B. Stoker, *Gibbet Hill*, Rotunda Foundation, Dublin 2024.

Bram Stoker

Gibbet Hill

przeł. Nina Anna Trzaska

Po tym jak opuściłem znajdujący się na szczycie Hind Head[5] zajazd Royal Huts Inn[6], żeby zwiedzić Devil's Punchbowl[7] i wzgórze Gibbet Hill[8], uwiecznione przez Turnera w *Liber Studiorium*[9], poszedłem szeroką, prostą drogą — nowym traktem pomiędzy Londynem i Portsmouth — i niebawem znalazłem się na skraju niecki Punchbowl, skąd omiotłem wzrokiem jej piękno. Mgła, tak gęsta w Londynie, gdy opuszczałem go w ten październikowy poranek, dotarła aż do Haslemere[10] i zalegała w dolinach, sprawiając, że szczyty wzgórz hrabstwa Surrey wynurzały się niczym wyspy z morza oparów, a olśniewający blask słońca, które opromieniało wyższe partie terenu, łagodził oraz ocieplał całą rozległą przestrzeń wzgórza, dolinę i wgłębienie rozciągające się między mną i południowym wybrzeżem. Zbocze było strome ze wszystkich stron poza północnym zachodem, gdzie okrągła dolina otwierała się ku leżącej niżej równinie. Wszystkie letnie barwy były stonowane i złagodzone; wszystkie nasycone kolory w świetle słońca wyblakły w jesienną marność. Róż i fiolet wrzosów zmieniły się w brąz z delikatną nutą dawnego koloru ocieplającą ich odcień. Paprocie przybrały barwę głębokiego bursztynu i zgasłej żółci, a niezliczone trawy i dzikie kwiaty oblekły się w swój

5 Hind Head (lub Hindhead) to najwyżej położona miejscowość w hrabstwie Surrey w południowej Anglii.

6 Royal Huts Inn było historycznym zajazdem w pobliżu Hindhead w hrabstwie Surrey w Anglii.

7 Devil's Punch Bowl to znana formacja krajobrazowa w hrabstwie Surrey, w południowo-wschodniej Anglii. To duża naturalna dolina w kształcie misy, otoczona lasami i wzgórzami. Spacer z Hindhead do Devil's Punch Bowl zajmuje około dwudziestu minut.

8 Gibbet Hill to wzgórze znajdujące się w hrabstwie Warwickshire w Anglii. Nazwa pochodzi od słowa *gibbet* (szubienica), ponieważ niegdyś było to miejsce, gdzie wieszano przestępców, których ciała miały służyć jako przestroga dla innych.

9 *Liber Studiorum* to kolekcja siedemdziesięciu jeden mezzotint J.M.W. Turnera, stworzonych i wydrukowanych w latach 1807–1819. Wzgórze Gibbet Hill pojawia się na dwudziestej piątej grafice.

10 Haslemere to miasto w hrabstwie Surrey, niedaleko granicy z hrabstwami Hampshire i West Sussex. Jest oddalone o około dwie i pół mili od Hindhead.

zimowy przyodziewek — odcienie rozkładu. Pośród tej bogatej palety jesiennych barw żarnowiec, nietknięty jeszcze przez mróz, słał szmaragdowy przebłysk. Zielone krzewy, które otaczały niewielki strumień płynący przez dolinę, sprawiały wrażenie wręcz nadprzyrodzenie jaskrawych, a ciemna zieleń sosen, porastających zachodnie zbocze i zstępujących w dół doliny, zdawała się bronić prawa natury do zachowania własnego koloru, pomimo wszelkich zewnętrznych nacisków. Dalej na północ i zachód, już za odnogami i ramionami wzgórza, rozpościerały się bezkresne sekwencje lasów i dolin, zagajników i wiosek, wzgórz i grzbietów. Oderwałem się od napawania się pięknem scenerii dopiero po długiej, długiej chwili, z sercem przepełnionym mocą, majestatem i oczyszczającym wpływem piękna przyrody.

— Tutaj przynajmniej — powiedziałem do siebie samego — dusza ludzka jest wyniesiona; na tym wyższym planie twórczości natury zło naszych serc zostaje uśpione.

Wzdrygnąłem się jednak, gdy tylko się odwróciłem, ponieważ, jak na ironię losu, nieopodal stał pomnik ludzkiej nikczemności i żądzy krwi — przydrożny nagrobek wskazujący miejsce, w którym sto lat wcześniej zamordowano biednego marynarza, wracającego mozolnie z Portsmouth[11].

Nie tylko kamień nagrobny wzbudzał zainteresowanie; stały bowiem przy nim trzy postacie, które zwróciłyby uwagę niezależnie od miejsca. Były to tylko dzieci, lecz o nietypowej urodzie. Były tam dwie hinduskie dziewczynki w wieku, który w przypadku wolniej dojrzewających Angielek na oko wynosiłby trzynaście lub czternaście lat; zważywszy jednak na ich wschodnie pochodzenie, prawdopodobnie były o wiele młodsze. Stały po obu stronach kamienia upamiętniającego morderstwo, wyglądając niemal jak podpory tarczowe, jako że każda z nich, wsparłszy się łokciem o kamień, oparła twarz na smukłej brązowej dłoni wpatrując się we mnie poważnie swoimi wydłużonymi, ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami. Obie należały do piękności w swoim kanonie urody, a ich szczupłe dziewczęce sylwetki luźno spowijały jakieś błyszczące czarne szaty, uszyte w na poły wschodnim stylu, z szerokim paskiem dookoła talii i chustą z ciemnego materiału pełniącą funkcję nakrycia głowy. Trzecim dzieckiem był mały chłopiec, około dziesięcioletni, z włosami jak złota przędza, oczami jak błękit porcelany i ujmującym uśmiechem na różanej twarzyczce. Można było go uznać bezwiednie za Kupidyna lub aniołka. Ubrany był w ciemną tunikę w kolorze krwi.

Przez kilka sekund stałem, przyglądając się tej grupce, a oni mnie bacznie obserwowali, nie wykonując przy tym najdrobniejszego ruchu. W końcu odezwałem się do nich, rzucając jakąś uwagę na temat piękna scenerii. Jedna z dziewczynek odpowiedziała, stukając dłonią w kamień.

— Czy może nam pan powiedzieć coś o tym kamieniu, sir? Jesteśmy nietutejsi.

---

[11] Chodzi tu o morderstwo anonimowego marynarza, które miało miejsce w Devil's Punchbowl we wrześniu 1786 roku. Ofiara wędrowała z Londynu do Portsmouth, gdzie spotkała trzech innych marynarzy: Jamesa Marshalla, Michaela Caseya i Edwarda Lonegana. Marynarz, okazując gościnność, zapłacił za ich jedzenie i napoje, jednak mimo tego został przez nich napadnięty. Mężczyźni zamordowali go, obrabowali i odarli jego ciało z odzieży. Sprawców ujęto zaledwie kilka godzin później, gdy próbowali sprzedać ubrania ofiary. Zostali postawieni przed sądem, skazani na śmierć przez powieszenie, a wyrok wykonano 7 kwietnia 1787 roku na potrójnej szubienicy wzniesionej na Gibbet Hill. Mimo użytego przez Stokera słowa *tombstone*, wspomniany w tekście kamień to raczej nie sam nagrobek (ten znajduje się na przykościelnym cmentarzu), ale pomnik nazywany *Sailor's Stone*.

— Sam nie jestem stąd, ale myślę, że odpowiedź tkwi tutaj — odrzekłem i przystąpiłem do czytania inskrypcji znajdującej się po obu stronach kamienia.

Gdy przeczytałem słowo „morderstwo"[12], dzieci spojrzały po sobie, a potem na mnie i wzdrygnęły się, po czym, co dziwne, zaraz się uśmiechnęły. Pomyślałem, że może się wystraszyły, więc szybko dodałem:

— Nie martwcie się tym. To wszystko wydarzyło się sto lat temu, gdy ten kraj znacznie różnił się od dzisiejszego.

— Mam nadzieję, że nie… ufam, że nie — jedna z dziewczynek odezwała się cicho, a jej głos był niezwykle przeszywający.

Chłopiec spojrzał na mnie z uśmiechem i powiedział:

— Podejrzewam, że gdyby teraz wydarzyło się jakieś morderstwo, to ktoś zostałby powieszony na Gibbet Hill!

— No proszę! Młody człowieku — odpowiedziałem — widzę, że prawdziwy z ciebie znawca tematu. Wybieram się na szczyt wzgórza, żeby obejrzeć krzyż pamiątkowy[13]. Chcecie iść zobaczyć miejsce, gdzie kiedyś wieszano morderców?

— Z przyjemnością — odparł z niemalże nienaturalną powagą, uchylając czapki w geście aprobaty dla mojego zaproszenia. Dziewczęta również skłoniły się i wszyscy razem ruszyliśmy pod górę. W trakcie marszu zauważyłem, że chłopiec trzyma jedną dłoń mocno zaciśniętą.

— Co tam masz? — zapytałem go.

— To! — odpowiedział otwierając dłoń i pokazując mi wymiętoszoną plątaninę dżdżownic, które zaczęły się wić, gdy tylko poczuły rozluźnienie chwytu. — Uwielbiam robaki — dodał. — Niech pan spojrzy, jak się wiją i jak bardzo da się je rozciągać! — i zademonstrował swoje ostatnie stwierdzenie.

— Biedne dżdżownice! — odrzekłem. — Czemu ich nie wypuścisz? Na ziemi byłoby im znacznie lepiej.

— Wykluczone! — powiedział krótko, po czym wcisnął je w fałdy swojej tuniki.

Gdy dotarliśmy na szczyt Gibbet Hill, sporo ludzi przebywało przy krzyżu, nie wspominając już o licznych dowodach bytności niedawnych odwiedzających w postaci skorupek jajek i skrawków gazet — najwyraźniej było to popularne miejsce piknikowe. W tłumie nieznajomych mój wzrok najbardziej przyciągnęli pewna dama i towarzyszący jej dżentelmen, których ochrzciłem w głowie „parą nowożeńców". Niebawem rozciągający się przede mną piękny widok — uroczysko pełne wznoszących się szczytów wzgórz porośniętych zielonymi lasami i żyznych dolin — pochłonął mnie do tego stopnia, że zupełnie zapomniałem o towarzyszących mi młodych kompanach. Podszedłem do krawędzi stromego wzgórza, usiadłem z twarzą skierowaną na wschód i zatraciłem się w urodzie krajobrazu.

---

[12] Na przodzie Sailor's Stone wykuty jest następujący napis: „WZNIESIONY / W wyrazie odrazy do barbarzyńskiego Morderstwa / Popełnionego w tym miejscu na nieznanym Marynarzu / 24 września 1876 / Przez Edwd. Lonegona, Mich. Caseya i Jas. Marshalla / Którzy zostali ujęci tego samego dnia / I zakuci w kajdany w pobliżu tego miejsca / Jeśli kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być / Przelana krew jego. Rdz 9:6". Z tyłu wykuto: „TEN KAMIEŃ / został Wzniesiony / na rozkaz i na / koszt / Wielmożnego Jamesa Stilwella / z Cosford / 1786 / Niech będzie przeklęty Ten, co zniszczy / lub usunie ten Kamień" (przekład autorski).

[13] Na wzgórzu Gibbet Hill stoi Memorial Cross, czyli pomnik z celtyckim krzyżem, wzniesiony podobno przez sędziego Williama Erle'a.

W pewnym momencie przypomniałem sobie o moich towarzyszach i rozejrzałem się za nimi; oni jednak zniknęli całkowicie: nie było po nich żadnego śladu.

Jako że wyruszyłem z Londynu wcześnie, a spacer z Haslemere w palącym październikowym słońcu nieco mnie zmęczył, to gdy już obejrzałem cały szczyt wzgórza i, że tak powiem, przestudiowałem krajobraz w każdym możliwym kierunku, udałem się w głęboki cień zagajnika złożonego z leszczyn, buków i górujących nad nimi sosen — jednego z tych gęstych lasków, które zdają się chyłkiem wykradać z dolin i wspinać na wzgórze w postaci poszarpanych skrawków zieleni. Tutaj panowała doskonałość pełni jesieni. Podszycie rosło bujnie pod osłoną zwartej grupy sosen. Brąz kory i niebieskawy odcień igliwia widoczny w półmroku między drzewami, unoszący się słodki, aromatyczny zapach, senna cisza wzmagana jedynie przez szmer niezliczonych sił witalnych natury, miękka, bujna trawa, której letnia zieleń wciąż trwała nietknięta w tej osłoniętej kotlinie — wszystko to zapraszało do odpoczynku. Z błogim uczuciem zadowolenia wyciągnąłem się na trawie i niebawem moje myśli i świadomość rozproszyły się w splątanych gałęziach nade mną.

Nie wiem, jak długo spałem; musiała być to raczej dłuższa chwila, ponieważ obudziłem się z całkowicie odświeżonym umysłem, ale i z nieprzyjemnym wrażeniem skurczu mięśni, który następuje po dłuższym czasie tkwienia w tej samej pozycji; ogarnęło mnie też to tajemnicze poczucie upływającego czasu, które mówi filozofom, że nasza myśl, w taki czy inny sposób, ma charakter ciągły. Nie towarzyszyło temu jednakowoż poczucie niespełnionego obowiązku — brak presji nadchodzącej pracy, która w takich przypadkach niweczy urok pobudki. Wiedziałem, że mam przed sobą mnóstwo czasu i że mogę sobie pozwolić na kontemplację bez patrzenia na zegarek, upajając się do woli poczuciem wolności oraz ciesząc się rześkością i czystością powietrza w tym niezwykłym miejscu.

Nie ruszałem się więc, tylko leżałem na plecach z rękami pod głową, patrząc na konary i obserwując, jak błyski światła przeciskają się przez maswerk utworzony przez liście i gałęzie. Rozmyślałem o wielu rzeczach w ten luksusowy, na poły marzycielski sposób, który stanowi rozrywkę stale zajętego człowieka. Podejmowanie wątku myśli tylko po to, żeby go od razu stracić — balansowanie między ogólnymi i szczegółowymi konceptami — realizowanie w każdy możliwy sposób owej największej z przyjemności, intelektualnego *laissez aller*.

W powietrzu rozlegał się ten sam nikły szmer złożony z różnych dźwięków, który początkowo ukołysał mnie do snu; teraz jednak jego brzmienie stało się intensywniejsze niż wcześniej — bardziej pełne i satysfakcjonujące dla ucha, szczególnie doniosłe, nie tylko jakby cała przyroda przemawiała, ale też jakby z jej niezliczonych głosów wybijał się jeden, potężniejszy niż pozostałe. Przysłuchiwałem się z narastającym zainteresowaniem, a dźwięk zdawał się zajmować bardziej konkretne miejsce w harmonii natury. Nie tyle wzmagała się jego głośność, co raczej kumulowała się jego częstotliwość, jakby jego fale nadchodziły szybciej, niż zanikały.

Stopniowo wszystkie inne odgłosy jakby ucichły i słyszałem już tylko ten jeden dźwięk. Gdy zacząłem go wyraźniej rozróżniać, wydawał się bliżej i bliżej, aż w końcu doszedłem do wniosku, że jego źródło oddzielało ode mnie zaledwie kilkanaście jardów. Wkrótce zacząłem go analizować. Ogólnie przywodził na myśl przytłumiony śpiew

derkacza — szept derkacza — jednakże z dominantą subtelnej słodyczy, która jawiła się jako nieodparcie pociągająca. W końcu uniosłem głowę spomiędzy paproci, wśród których leżałem, i spojrzałem w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

Ku mojemu zdziwieniu, tam, na polanie, gdzie światło wpadało przez przerwę między drzewami, zebrały się dzieci, które wcześniej widziałem. Obydwie dziewczynki siedziały, a między nimi stał chłopiec. Jedna dziewczynka trzymała w lewej dłoni coś, co przypominało fletnię Pana wykonaną z cienkich trzcinek, nieco grubszych od pszenicznych słomek. Przeciągała po nich czymś przymocowanym do palców prawej dłoni, co wywoływało ów niski, dziwny dźwięk przypominający odgłos derkacza. Druga dziewczynka miała jakąś skorupę z przeciągniętymi przez nią strunami, które lekko trącała. Chłopiec natomiast grał na czymś w rodzaju trzcinowego fletu, który wydawał z siebie specyficznie długą i słodką nutę, wtapiającą się mimo wszystko w melodię. Następnie dziewczynki włączyły się z monotonnym zaśpiewem o dziwnej słodyczy, jednakże bardzo, bardzo cichym. Cała trójka wpatrywała się w jakiś punkt dobry kawałek ode mnie. Po chwili dziewczynki wstały, a cała trójka zaczęła powoli obracać się wokół własnej osi, jakby wypatrywali czegoś w każdym kierunku. Gdy zaczęli się zwracać w moją stronę, zanurzyłem się z powrotem w paprocie, by mnie nie zauważyli, gdyż całe to zajście mnie zaintrygowało. Ostrożnie zerkałem przez liście, by zobaczyć, co dalej się wydarzy. Wkrótce moja uwaga została jednak rozproszona i to w niezbyt przyjemny sposób.

Słysząc poruszenie i szelest wśród suchych liści obok mnie, obejrzałem się i niemalże zerwałem się na równe nogi, jako że zbliżał się do mnie duży wąż z gatunku padalców[14]. Pełzł dokładnie w moim kierunku i wręcz prześliznął się po moich stopach. Nie poruszyłem się, a on mnie minął, nie zwracając na mnie uwagi, jakbym był kłodą, po czym skierował się w stronę grupki na oświetlonej słońcem polanie. Najwyraźniej zwabiła go dziwaczna, niesamowita muzyka. Jako że było to moje jedyne faktyczne doświadczenie z zaklinaniem węży, to moje zainteresowanie wzrosło i zacząłem przyglądać się temu małemu zgromadzeniu jeszcze baczniej. Dzieci nie przerywały swojego koncertu, a wąż podpełzał bliżej i bliżej; zatrzymał się dopiero u stóp jasnowłosego dziecka i, zwinąwszy się w spiralę, podniósł łeb i zasyczał. Chłopiec spojrzał w dół, a oczy dziewczynek zwróciły się w jego stronę, ale muzyka nie umilkła ani na moment; wręcz przeciwnie, przyspieszyła. Wąż oplótł się dookoła kostki dziecka i zaczął wspinać się po jego ciele, okręcając się po jego łydce i udzie, wyżej i wyżej, aż w końcu wpełzł na rękę, która trzymała flet.

Nagle muzyka ucichła. Obie dziewczynki stanęły, a chłopiec wyprostował swoje ramię z owiniętym wokół wężem, z dłonią otwartą, skierowaną ku górze. Wąż zamarł w całkowitym bezruchu, jakby zamienił się w kamień. Dziewczynki chwyciły się za ręce i zaczęły powoli krążyć dookoła chłopca, wydając z siebie cichy, szepczący, tajemniczy zaśpiew — coś podobnego do poprzedniej pieśni, tyle że w tonacji molowej; w porównaniu do poprzedniego *crescendo* było to tym razem *diminuendo*. Trwało to dobre dwie lub trzy minuty. Chłopiec trwał w bezruchu, z ręką wyciągniętą i z błękitnymi oczami

[14] Padalce to nie węże, a beznogie jaszczurki, które nie osiągają dużych rozmiarów — większość dorosłych osobników nie przekracza długości pięćdziesięciu centymetrów. W Wielkiej Brytanii występują jedynie trzy gatunki węży (zaskroniec zwyczajny, żmija zygzakowata i gniewosz plamisty) i wszystkie są dłuższe od padalca. Warto też pamiętać, że wbrew temu, co Stoker pisze w dalszej części tekstu, padalce nie syczą.

utkwionymi w węża. Ów natomiast uniósł lekko łepek i najwyraźniej wodził wzrokiem za kręcącymi się dziewczynkami. One zaś kontynuowały swój powolny taniec, wirując w kółko, a ruchy węża stawały się z każdym obrotem coraz bardziej wyraziste, do tego stopnia, że zaczął się śmiało okręcać dookoła ramienia chłopca, ruchem przypominającym automatyczny obrót fajerwerku. Stopniowo ruchy dziewczynek zaczęły zwalniać, a wraz z nimi ruchy węża, aż w końcu taniec dziewczynek ustał razem z cichą, głęboką muzyką, która dotąd nieprzerwanie trwała. Wąż opadł; martwa masa bezwładna niczym kawałek sznurka zwisała z ręki chłopca. Chłopiec ani drgnął, ale dziewczynki puściły swoje ręce. Jedna z nich, która zatrzymała się bezpośrednio przed chłopcem, złapała węża za łepek oraz ogon i delikatnie go rozciągnęła. Gdy go odłożyła, leżał na dłoni chłopca sztywno jak kawałek drewna. Było w tym coś niepokojącego, co przywołało wspomnienia mężczyzny, którego raz widziałem w kataleptycznym transie — jego ciało zachowywało każdą pozycję, w której zostało ułożone, niezależnie od tego jak była ona groteskowa, niewygodna czy nienaturalna. Wąż zdawał się znajdować w podobnym stanie, a ja z dziwną fascynacją czekałem na dalszy rozwój zdarzeń. Chłopiec pozostał nieruchomy, z wyciągniętą ręką, na której leżał wąż. Dziewczynki stanęły przed nim, po jednej z każdej strony, tak że wyciągnięta ręka znajdowała się pomiędzy nimi.

W tym momencie zaczęła się między nimi rozmowa w języku, którego nie rozumiałem, a uznałem za jakiś indyjski dialekt. Oba głosiki brzmiały słodko, z osobliwą przenikliwą mocą, a jednak jeden z nich, mimo że słodszy i łagodniejszy od drugiego, wzbudził mój instynktowny lęk. Było w nim coś, co mimowolnie skojarzyło mi się z morderstwem. Z tonów i intonacji wywnioskowałem, że wszystkie wypowiedzi przybierały formę pytań — przypuszczenie to wkrótce potwierdziło się w dziwny sposób, jako że odpowiedzi udzielał sztywny wąż. Za każdym razem, gdy obydwie dziewczynki po kolei się wypowiedziały — a ich ton wyrażał pytania o przeciwstawnych tezach — wąż powoli obracał się na podobieństwo igły kompasu i wskazywał głową jedną z nich. W tym dociekaniu słodszy głosik zdawał się coś proponować, a drugi odwodzić od zamiaru; we wszystkich dotychczasowych pytaniach wąż, po obróceniu się powoli dookoła osi, pozostawał z głową w kierunku negacji. To początkowo najwyraźniej zbijało z pantałyku, a później zezłościło „pozytywną" mówczynię, co sprawiało, że jej głos stawał się coraz bardziej zabójczo słodki i napastliwy, aż przejął mnie dreszcz. Widocznie ogarniał ją coraz większy gniew, jako że jej oczy rozbłysły ciemnym, bezbożnym światłem. Jej ostatnie pytanie zostało wypowiedziane ostrym, przejmującym szeptem. Wąż w odpowiedzi zaczął obracać się coraz szybciej i szybciej, aż nagle zatrzymał się, wskazując jej konkurentkę.

Rozczarowana dziewczynka wydała dziki, krótki, ostry dźwięk przypominający szczeknięcie psa, a wyraz śmiertelnej nikczemności przemknął przez jej twarz; przeminął jednak szybko, pozostawiając jej buzię spokojną jak wcześniej. W tym samym momencie wąż utracił swoją sztywność i przez chwilę zawisł tak samo bezwładnie jak poprzednio, po czym osunął się na ziemię i leżał tam bez ruchu, w zwiotczałych splotach, jak gdyby martwy.

Chłopiec się wzdrygnął, jakby obudził się właśnie ze snu, i zaczął się śmiać. Dziewczynki przyłączyły się do tego spontanicznego wybuchu radości i w jednej chwili polana, która zaledwie moment wcześniej wydawała się tak dziwna, wypełniła się śmiechem. Dzieci puściły się biegiem między drzewa, aż w końcu zniknęły mi z zasięgu wzroku.

Gdy podniosłem się z paproci, w których byłem ukryty, ledwie mogłem uwierzyć własnym oczom; wydawało mi się, że musiałem zasnąć i to wszystko wyśnić. Niemniej przede mną leżał wąż, najwyraźniej martwy, stanowiący namacalny dowód, że wszystko, co zobaczyłem, wydarzyło się naprawdę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy zakończyłem swój spacer po Hind Head między ścieżkami i zagajnikami od strony Witley[15] i ponownie dotarłem na najwyższy punkt Gibbet Hill.

Miejsce było teraz opustoszałe. Biesiadnicy zwinęli pikniki i wrócili do swoich domów; ciągnięte przez kuce powozy, osły i szkolne wycieczki zniknęły. Po dzisiejszych odwiedzinach nie pozostało nic, poza standardowym zwiększeniem się ilości walających się starych gazet i skorupek po jajkach. Światło dnia zaczynało właśnie przygasać, a powietrze stawało się odrobinę chłodniejsze, co jeszcze bardziej wzmagało poczucie samotności. Ja wszakże wyrwałem się z miejskiego hałasu i zgiełku właśnie po to, by cieszyć się odosobnieniem, dlatego też był to dla mnie luksus nie do opisania. W dolinach wciąż zalegała mgła, gęsta i wełniście biała, a z niej wynurzały się szczyty wzgórz, ciemne i posępne. Pas chmur przecinał widnokrąg, a nad nim rozciągało się morze siarkowej żółci, cętkowane gdzieniegdzie białymi obłoczkami, które przepływając wysoko ponad poziomem wzgórza, chwytały ostatnie blaski słońca, teraz skrytego za linią horyzontu. Jedna lub dwie gwiazdy zaczęły migotać na ciemniejącym niebie, a cisza, sprawiająca pozór wręcz żywej, podkradła się przez dolinę i dotarła do miejsca, gdzie siedziałem.

Powietrze się ochłodziło, a cisza stała się absolutna. Gwiazdy wypłynęły na niebo, które przybrało już odcień ciemnego błękitu, a krajobraz skąpany był w delikatnym świetle. Siedziałem tak i siedziałem, chłonąc cudowną piękność, która mnie otaczała. Znużenie umysłu i ciała zdawały się należeć do odległej przeszłości, jak gdyby nie mogło być już niczym innym jak przykrym wspomnieniem. W takich momentach człowiek sprawia wrażenie nowo narodzonego, a jego zdolności zdają się w pełni odnowione. Oparłem plecy o wielki kamienny krzyż i, splótłszy ręce za sobą, objąłem go od tyłu, by zmienić pozycję i móc jeszcze bardziej rozkoszować się tą chwilą wytchnienia.

Nagle, bez słowa ostrzeżenia, moje ramiona zostały złapane od tyłu i mocno przytrzymane przez parę rąk, szczupłych i ciepłych, ale tak silnych, że nie byłem w stanie się poruszyć; jednocześnie zarzucono mi na twarz szal lub chustę z jakiegoś lekkiego, wełnistego, ale grubego materiału, a następnie mocno za niego pociągnięto od tyłu tak, że moja głowa tkwiła unieruchomiona tuż przy kamieniu. Tak skrępowany i zakneblowany nie mogłem ani się poruszyć, ani odezwać; pozostało mi czekać pod przymusem na rozwój wydarzeń. Po chwili moje nadgarstki zostały obwiązane sznurkiem, który mocno zaciśnięto, tak że byłem jeszcze skuteczniej obezwładniony. Nic nie słyszałem i uznałem, że szykowano mnie do rabunku. Byłem zupełnie sam, z dala od wszystkich, w rękach silniejszych ode mnie ludzi, wobec czego poddałem się sytuacji najlepiej, jak mogłem; w duchu byłem wdzięczny, że miałem przy sobie jedynie niewielką sumę pieniędzy. Po czasie, który dłużył mi się ogromnie, ale prawdopodobnie trwał ledwie kilka minut, zsunięto mi szal w taki sposób, że oczy były odsłonięte, choć usta pozostały zakryte, tak że nie byłem w stanie krzyknąć.

[15] Witley to wieś położona na północny zachód od Gibbet Hill, oddalona w linii prostej o zaledwie kilka mil.

Przez moment byłem tak zaskoczony, że nie mogłem nawet uzmysłowić sobie dziwaczności widoku, który ujrzałem przed sobą. Zamiast postawnych zbójców o grubiańskich manierach i brutalnej sile, zobaczyłem troje dzieci, które w ciągu dnia przykuły moją uwagę. Przez krótką chwilę stały przede mną zupełnie nieruchomo i w milczeniu, a ich oczy jako jedyne zdradzały jakiekolwiek oznaki świadomości lub zainteresowania. Dwoje z nich, chłopiec i jedna z dziewczynek, uśmiechnęło się do mnie z rozbawioną wyższością, a druga dziewczynka — ta, która na polanie wyraziła tak wielką wściekłość — uśmiechnęła się ze śmiertelnie zimną nienawiścią, co w połączeniu z więzami przyprawiło mnie o dreszcze. Podeszła do mnie, a pozostała dwójka pozostała na swoich miejscach i wciąż patrzyła na mnie z uśmieszkiem rozbawionej wyższości. Dziewczynka wyciągnęła zza pasa ukryty w fałdach swojej sukienki długi, ostry sztylet: cienki, obosieczny i wyglądający na śmiertelnie niebezpieczny. Zaczęła wywijać nim przede mną z niezwykłą zręcznością i prędkością. Ostrze co rusz dotykało mojej skóry, a ten kontakt wywoływał u mnie drgnienia bólu. Następnie zaatakowała moje oczy, aż czułem jak zimny koniec sztyletu dotykał moich gałek ocznych. W końcu rzucała się na mnie z wycelowanym w moje serce ostrzem śmiercionośnej broni, które zatrzymywała w ostatniej chwili. Trwało to krótko, ale zdawało mi się wiecznością. Poczułem zimny dreszcz i ogarniające mnie dziwne odrętwienie; moje serce zaczęło robić się zimne i słabe — coraz zimniejsze, coraz słabsze — aż moje powieki opadły. Próbowałem je otworzyć — sukces; spróbowałem ponownie — porażka, znów sukces — porażka… aż w końcu straciłem przytomność.

Ostatnim widokiem, jaki pamiętam, był odbłysk światła gwiazd w długim nożu, uchwycony podczas zręcznej zabawy dziewczynki. Ostatnie, co usłyszałem, to cichy śmiech trojga dzieci.

*****

Głos w moich uszach był niewyraźny i odległy; stawał się jednak coraz głośniejszy, aż artykułowane słowa zaczęły być zrozumiałe.

— Niech się pan obudzi! Proszę się obudzić! Wyziębi się pan na śmierć!

Ziąb! To słowo trafiło w samo sedno, ponieważ czułem w sercu odrętwienie i chłód, wręcz śmiertelny. Moja świadomość powróciła z trudem, a ja otworzyłem oczy.

Było teraz znacznie jaśniej, bowiem wszedł wielki żółty księżyc, który oświetlał całą okolicę. Znajdowały się przy mnie dwie osoby, które wcześniej w ciągu dnia określiłem „parą nowożeńców". Mężczyzna pochylał się nade mną, potrząsając mną szorstko za ramię, a obok ze splecionymi rękami stała dama, patrząc z niepokojem.

— On chyba nie umarł, George, prawda? — usłyszałem jej pytanie.

— Nie, Bogu dzięki! — przyszła odpowiedź. — Musiał zasnąć. Całe szczęście, że miałaś pomysł, żeby przyjść tutaj popatrzeć na krajobraz w blasku księżyca; inaczej mógłby umrzeć z zimna. Spójrz, ziemia jest już aż biała od szronu! Obudź się, człowieku! Obudź się i zabieraj się stąd!

— Moje serce — wybełkotałem. — Moje serce!

Było ono zimne jak lód. Mężczyzna spoważniał i zwrócił się do swojej żony:

— Bello, to może być coś poważnego. Czy możesz wrócić do hotelu i w razie potrzeby posłać po kogoś? Być może jest coś nie tak z jego sercem.

— Oczywiście, najdroższy, mam iść od razu?

— Poczekaj jeszcze chwilę. — pochylił się znów nade mną.

Przeszłość wróciła do mnie szybko, więc zapytałem:

— Czy widzieliście gdzieś tutaj dzieci, dwie Hinduski i jasnowłosego chłopca?

— Tak, parę godzin temu, kiedy jechali drogą do Londynu na trycyklu. Śmiali się, zdali się nam najpiękniejszymi i najszczęśliwszymi dziećmi, jakie kiedykolwiek widzieliśmy. Skąd pytanie?

— Moje serce! Moje serce! — krzyknąłem ponownie, gdyż ziąb zdawał się mnie paraliżować.

Mężczyzna położył dłoń na mojej piersi, ale zaraz ją cofnął z okrzykiem zgrozy.

— Co się stało, George? Co jest? — dama niemalże wrzasnęła, gdyż przeraziła ją jego nagła i niespodziewana reakcja.

Zrobił krok wstecz, a ona przywarła przerażona do jego ramienia, podczas gdy duży padalec wypełzł mi zza pazuchy, spadł na ziemię i ześlizgnął się po zboczu wzgórza w stronę zagajnika.